Nr. 394. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 29 września 1901 r. Rok XXXIV.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**

**Ogłoszenia.**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz stitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 3 halerze | poranny | 5 halerzy |
| wieczorny | 8 halerzy | wieczorny | 10 halerzy |

## List z Wiednia.

**Wiedeń** 27 września.

W obozie niemieckim źle się dzieje, coby nas zresztą nie wiele obchodziło, gdyby nie obawa, że rozbudzony *furror teutonicus* zatruje znów całe życie publiczne w monarchji. Wydana przez niemieckie stronnictwo ludowe odezwa wyborcza, świadczy, że Niemcy nawet umiarkowani, pod wpływem graniczących z szaleństwem, co raz to nowych „programów" Schönerera i Wolfa, potracili zupełnie głowy; nie chcą wprawdzie iść pod komendę Schönerera, walczą z nim, ale równocześnie czynią coraz to wyraźniejsze ustępstwa wobec jego szalonych pomysłów.

Niedawno temu jeszcze w walce czesko-niemieckiej jasno można było odróżnić, co po tej i po tamtej stronie jest rzeczywistym postulatem, a co oddalonem marzeniem, z czem należy się liczyć, a co uważać można za agitacyjny frazes. W szerokich granicach oznaczonych z jednej strony przez prawo państwowe czeskie, z drugiej przez niemiecki język państwowy i podział Czech, mieściły się rzeczywiste, obustronne postulaty, z którymi się liczono.

Dziś po stronie niemieckiej granice zupełnie się zatarły, frazes pomięszał się z programem, a nawet wziął nad nim górę. Niemiecki język państwowy, wyodrębnienie Galicji, jedność cłowa z Niemcami i germanizacja całego królestwa czeskiego, słowem wszystkie deliria powstałe w salonym mózgu p. Schönerera, bywają w zgromadzeniach niemieckich na serjo dyskutowane, wchodzą w odezwy wyborcze, a na silniejsza liczebnie grupa niemiecko-ludowa jak się zdaje, dumacy, dlaczego nie akceptuje wszechniemieckiego programu w całości.

W niemieckiem stronnictwie ludowem liczyć się musi każdy rząd i każde inne stronnictwo, jako z najliczniejszą wogóle grupą niemiecką. Niestety w tej właśnie grupie najmniej zawsze bywało politycznego rozumu. Przewodzącymi grupy są wyłącznie prawie nauczyciele szkół średnich, „*gute Menschen, aber schlechte Musikanten*", politycy ciaśni, którzy całe życie silą się nie na to, by wyborców w dalszym kierunku poprowadzić, ale, by każdej chwili wiedzieć dokąd wyborcy chcą być zaprowadzeni. Trzymają co prawda rękę na pulsie swego społeczeństwa, ale tylko po to, by puls zawsze w takt uregulować. Taki naprzykład pan Kaiser to istna parodja przewódzcy; na i Koło polskie dość mierny, ale przewodzami ich chyba nie robi. Wobec takiego stronnictwa nic dziwnego, że Schönerer robi, co chce. Rozmaite Kaisery i Hofmanny patrzą tylko, żeby mu się nie dać ubiedz u wyborców i dlatego skaczą jak on zagra.

To, co wczoraj jeszcze wydawało się im śmiesznem, dziś już przyjmują we własny program i z wytężeniem śledzą tylko, czy Schönerer nie wymyśli jakiego nowego szaleństwa, które również wypadnie akceptować.

Z tego stanowiska patrząc, zrozumieć łatwo, dlaczego od lat ludowcy są w gruncie rzeczy tylko wykonawcami woli, a nawet kaprysów wszechniemieckich przewódzców i dlaczego ogłoszony przez nich program tyle mieści w sobie niedorzeczności.

Ludowcy na pierwszem miejscu podnoszą swój antysemityzm, a parę wierszy dalej przyrzekają walczyć o utrzymanie wolnomyślnych postanowień zasadniczych ustaw państwowych. Podnoszą jednak wyraźnie, że żądają wyodrębnienia Galicji, chcą Austrję uczynić ekonomicznie niezależną, a domagają się jedności cłowej z Niemcami. Jeśli p. Schönerer ma cokolwiek humoru nieźle śmiać się musi z własnego dzieła. Nikt jeszcze nie zdołał doprowadzić przeciwnika do takiej śmieszności, a śmieszność wszakże w polityce zabija. Pod jednym tylko względem Polonius — Kaiser nie powtarza pacierza za Hamletem — Schönererem, chociaż nie ma odwagi jeszcze mu się sprzeciwić.

Od tylu lat Schönerer przyzwyczaił go do hasła „podział Czech", że mało ruchliwy umysł pana Kaisera zawahał się wobec najnowszego zwrotu, szczególnie, że p. Schönerer nie żartuje i odrazu za zdradę podaje to, co przed rokiem było jeszcze własnym jego programem. Wiją się więc ludowcy jak piskorze i próbują targu, gdyż oszczędzono im wstydu zbyt ślepego posłuszeństwa. Nie chcą przyznać, że chmura wygląda jak wielbłąd, ale już widzą zarysy wielbłądzich garbów. Trzymają się jeszcze danego programu Czech, ale dodają, że i w czeskiej części obowiązywać będzie państwowy język niemiecki. Istny spór o skórę na niedźwiedziu! Pan Schönerer chce Czechów całkiem odrazu i „pa ukazu" zgermanizować, kiedy p. Kaiser chciałby uczynić to z wolna. Obawiam się tylko, że p. Kaiser wnet ulegnie, a potem znów jak pies w oczy swego pana, patrzyć będzie z drżeniem w zapitą twarz Schönerera, czekając rychło każe mu się poddać innej farsie.

Byłoby to wszystko bardzo wesołem, gdyby nie było tak nieskończenie smutnem! Takie to bowiem stronnictwo reprezentuje dziś w izbie Niemców austrjackich, a od komedjanta i półgłówków zależy przyszłość naszej konstytucji! A żeby śmieszność ukoronować, *Neue Freie Presse* i reszta innych dzienników „liberalnych" jaknajwierniej służy wszechniemcom i ludowcom wraz z ich antysemickim programem. (r.)

## Wypukłe soczewki.

**Lwów** 28 września.

Zapowiedź mianowania hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem krajowym przyjęła prasa ruska, zarówno narodowa, jak i moskalofilska okrzykiem głębokiej niechęci, a *Diło* — jak o tem już donosiliśmy — tę nominację jednego z przewódców partj krakowskiej scharakteryzowało drastycznym okrzykiem: „Śmierć Rusinom!" Trudnem jest, nie szukać mimowoli przyczynowego związku między powyższymi głosami Rusinów a faktem, iż w przededniu nominacji nowego marszałka, organ partji krakowskiej, *Czas*, wystąpił naraz do polemiki o Rusinów, biorąc ku temu asumpt z naszego artykułu pt. „Ze spowiedzi p. Bobrzyńskiego." Przewodni ton polemiki czyni wrażenie, jak gdyby organ podwawelskich konserwatystów rozmawiał z nami tylko w tym celu, iżby go słyszano w *Dile* i *Halyczanynie*... Ale mniejsza o dyplomatyczne intencje: *Czas* polemizuje z *Dziennikiem* o stanowisko w „sprawie ruskiej" i obowiązkiem naszym jest odpowiedzieć na zarzuty zwłaszcza, że je uczyniono nie nam samym, ale wogóle żywiołowi polskiemu w Galicji wschodniej.

Przedewszystkiem więc twierdzi *Czas*, iż z dalszej perspektywy obserwując stosunki wschodnich powiatów, widzi je lepiej, aniżeli my, co z bliska przez wypukłe patrzymy soczewki, albowiem całości nie zasłaniają mu drobne szczegóły, „choćby najbardziej znamienne." Widząc lepiej, przyszedł do przekonania, iż my uprawiamy rutenofobję (?), gdy natomiast on sam i jego stronnictwo „widzą fakta, umieją dobrze historję i mają zmysł polityczny." Wiedzą oni, że w „polityce nie wiele wart ten, co na wdzięczność liczy." Wiedzą, że Rusini **nie są jeszcze narodem**, ale raczej jednostką etnograficzną, wiedzą, że większość ruskich postulatów jest niewykonalną, „a nawet śmieszną," nie dają się bałamucić ruskim „oskorblenjom," ale, mimo to, zadawalają ich słuszne żądania i tem samem sprawiają, iż owe „oskorblenja" występują w całej swej pustocie i w całej nagości, jako agitacyjne hasła bez treści. Nie potrzeba do tego — twierdzi *Czas* — ani wdzięczności, lub niewdzięczności Rusinów, ani żadnej pisemnej i w paragrafy ujętej ugody.

Czytając to wszystko, mimowoli musimy zapytać, żali organ krakowski żartuje, lub o drogę pyta. A któż, jeżeli nie p. Bobrzyński, jako *leader* stronnictwa, wytykał na sejmiku krakowskim „niewdzięczność" ruską? Z której, jeżeli nie z tej właśnie strony, starano się zawsze i zawierano ugody z najrozmaitszymi borytelami, podczas, kiedy inne stronnicwa nieustannie twierdziły, że w niewyrobionej politycznie ruskiej „jednostce etnograficznej" nie ma, z kimby wchodzić w układy?

Patrząc zbliska na to, co dzieje się na Rusi i — chętnie przyznajemy — „przez wypukłe soczewki", **my** to chyba nigdy nie odwoływaliśmy się do „wdzięczności" Rusinów i nie reklamowaliśmy paktów, zawieranych za kulisami z tym, lub owym ruskim karjerowiczem; przeciwnie, takie postępowanie obozów, czy jednostek polskich, piętnowaliśmy, jako, bądź czułostkowość, bądź też nieznajomość stosunków ruskiego społeczeństwa. Więc też, kiedy p. Bobrzyński stwierdził, że zawiodły nadzieje jakiegokolwiek uznania ze strony ruskiej i że *fiasco* zrobiły wszelakie pakty, mieliśmy prawo wytknąć stronnictwu krakowskiemu to właśnie, co w tej chwili *Czas*, obracając kota ogonem, nam imputować pragnie.

Powiada jeszcze organ krakowski, że, bez względu na postępowanie Rusinów, powinniśmy zadowalać słuszne ich potrzeby i życzenia. Uwaga bardzo słuszna, jeno adres jej fałszywy. *Czas* nagle zapomina, że wszelka inicjatywa do uczynienia zadość słusznym postulatom ruskiego społeczeństwa wychodziła dotychczas ze sfer, które stoją bliżej *Dziennika*, niż organu pp. Potockich i Bobrzyńskich i zapomina, że inicjatywa ta niejednokrotnie w sejmie ciężką musiała toczyć walkę z oporem i nieznajomością lokalnych stosunków u panów krakowskich... Ale *posito*, iż bez pozwolenia konserwatywnej większości sejmu Rusini nie uzyskaliby niczego: pozostaje zawsze jeszcze stwierdzony wyżej fakt, iż z tamtej strony była to rachuba na usługi wdzięczności i korzyści obozu, gdy u nas, odgrywało właśnie rolę bezwzględne i objektywne uznanie rzeczywistych potrzeb kulturnych ruskiego narodu (bo daruje nam rutenofilski *Czas*, iż my, rutenofoby, nie uważamy Rusinów wyłącznie za jednostkę etnograficzną).

W wystąpieniu swojem, mając na oku chwilowy cel *captandae benevolentiae Ruthenorum*, *Czas*, wytknąwszy nam rzeczy, co do których tak, jak je dzisiaj przedstawia, nie ma między nami różnic, nie wyczerpuje kwestji i pomija milczeniem ten punkt, o który nam się rozchodziło, kiedy pisaliśmy o wynurzeniach p. Bobrzyńskiego. A ten punkt właśnie stanowi zasadniczą różnicę we wzajemnych naszych zapatrywaniach na kwestję ruską.

P. Bobrzyński nic sobie nie robi ze wzrastającej wśród Rusinów nienawiści ku Polakom i radzi baczyć jedynie o korzyść kraju i państwa, a i *Czasowi* jest obojętnem, ażali ewolucje ruskie „mogą być dla Polaków wygodnemi". Nam znowu nie rozchodzi się o mniejsze, lub większe ustępstwa, ani o ilość szkół i instytucyj ruskich. Owszem, radzibyśmy wszystkie szkoły galicyjskie zamienić na utrakwistyczne i oba języki rozpowszechnić równomiernie i oba narody zbliżyć i zbratać, jak jedną rodzinę.

Ale jak długo owe, w dalekiej perspektywie przez *Czas* niedostrzegane, a „najbardziej znamienne szczegóły" działalności prowodyrów ruskich wskazują, że wszystkie ich postulaty mają na celu tylko jedno: **zerwać z Polską wszelką nić tradycji, zdeptać prawo historycznej jedności, stłumić na wschodzie żywioł polski i zatrzeć w pamięci wszystko, co polskie** w tej prastarej, a **nierozłącznej** od całości, dzielnicy dawnej rzeczypospolitej, jednem słowem, **stać się obcem ciałem w organizmie i raz jeszcze dokonać rozbioru wspólnej Ojczyzny** — jak długo, powtarzamy, takie obserwujemy znamiona, tak długo musimy stać odpornie i tak długo nie wolno nam godzić się na opinję p. Bobrzyńskiego, który w stosunku do Rusinów szuka tylko korzyści „kraju" i „państwa". Korzyści „kraju i państwa" strzegą ustawy i urzędy i one też zapewniają prawa wszystkim obywatelom monarchji. Nam jednak rozchodzi się o coś więcej: o korzyść tej wielkiej idei wieków minionych, która skupiała w jedność oba narody; nam rozchodzi się o Ojczyzny całość. I nie jedne „wypukłe soczewki", które nam *Czas* w tym wypadku wypomina, ale dziesięć ich założymy, by — pozostawiając korzyść kraju i państwa, komu ich strzedz należy — samym śledzić i wskazywać wszelki „najdrobniejszy szczegół", który zagraża korzyści — Ojczyzny. W tem tkwi różnica między stanowiskiem naszem a *Czasu* i w tem spoczywa nasza — „rutenofobja"!

## Z dalekich polskich kresów

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

VII.

**Dortmund** 21 września.

Odwiedziłem panią Sobkową, skromną niewiastę, którą poznałem w redakcji *Wiarusa*. Przychodzi ona i jej dzieci często do redakcji, sprawując redaktorowi Brejskiemu rozmaite posługi. Pochodzi ona z tej samej wsi pod Starogardem w Prusiech zachodnich skąd Brejscy ród swój wywodzą. Zna redaktora dzieckiem, jej rodzina sąsiadowała z jego. Ona i redaktor pochodzą nietylko z jednej wsi, lecz także z jednej klasy społecznej, ze stanu chłopskiego. Mówiąc nawiasem, rodzic-chłop Brejski miał pięciu synów i wychował z nich pięciu dzielnych działaczy narodowych: Antoniego redaktora *Wiarusa*, Jana właściciela *Wiarusa* a redaktora *Gazety toruńskiej* i *Przyjaciela ludu*, trzeci jest doktorem praw i będzie adwokatem, czwarty jest lekarzem, a piąty objął gospodarstwo ojca. Widać po Brejskich, jakie znaczenie ma oświata ludowa.

Ale wróćmy do pani Sobkowej. Jest ona żoną robotnika w fabryce „Bochumer Verein", zarabiającego 40 marek tygodniowo, co czyni 160 m. miesięcznie, z czego mogłaby rodzina jako tako wyżyć, gdyby mąż, skołatany podobno losem życia, nie szukał pociechy w „gościńcu", a małżonka jego nie miała aż dziesięciorga dzieci, które wszystkie żyją. Odwiedziłem panią Sobkową. Jakież było moje zdziwienie, wiedząc o złym nałogu męża i o wielkiem jej błogosławieństwie co do potomstwa, gdy wszedłem do pięknego, dostatnio urządzonego i wygodnego, a czyściutkiego mieszkania. Zajmuje ona w nowym, trzypiątrowym, ładnym domu, położonym w dobrem miejscu, niedaleko redakcji *Wiarusa*, całe drugie piętro, składające się z czterech pokoi i kuchni. W pokojach schludno i pięknie. Łóżka suto wyposażone, kanapa, podłoga woskowana, w kuchni piec angielski do gotowania, błyszczący od czystości, a na ścianie porozwieszanych przyborów kuchennych i naczyń mnóstwo. Widać, że w kuchni gotuje się porządnie i sporo. Z tego odnajmuje gospodyni zamężnej córce, względnie zięciowi pokój z kuchnią, a nadto mały pokoik jednemu rodakowi, także robotnikowi, który u nich mieszka i stołuje się już od lat kilku i tak zrósł się z rodziną, że uważany jest za przyszłego męża drugiej córki. Zamężna córka jest już matką, a mamy najmłodsza córeczka ma coś latek pięć, tak, że niedługo bratanek bawić się będzie z ciocią. Babunia Sobkowa jest jeszcze tak ruchliwą i pracowitą, szczebiotliwą i zwinną, że nie mierzyć się z nią pierwszej lepszej dziewczynie. A jaka gorliwa Polka. Założyła ona w Bochumie polskie towarzystwo różańcowe, które odbywa zgromadzenia i narady w języku ojczystym, a więc spełnia także piękne zadanie w kierunku narodowym. Takich towarzystw zwanych „różami" jest obecnie w samym Bochumie 16, a za jej staraniem powstały i w innych miejscowościach i wciąż się tworzą nowe. W wyjątkowych stosunkach, w jakich ludność polska zniewoloną jest żyć pod niesłychanym uciskiem rządu niemieckiego, mają one nie małe znaczenie.

Miałem wielką przyjemność, rozmawiając z tak inteligentną i gospodarną żoną robotnika. W rozmowie odkryła mi tajemnicę dobrobytu rodziny. Ujęła moją rękę i rzekła:

— Niech pan pójdzie ze mną przez sień, a zobaczy pan wszystko.

Zaprowadziła mnie do pokoju osobnego, gdzie stały dwie maszyny pończosznicze, a przy nich pracowały jej dwie córki.

— Oto — mówiła — całe nasze bogactwo. Zarabiam z córkami, robiąc pończochy na maszynach, po 4 i po 5 marek dziennie. Mój Boże, z zarobku męża, który sam dużo potrzebuje na siebie, nie mogłabym ani wychować takiej kupy dzieci, ani domu utrzymać. Bogu dzięki nie zbywa nam na niczem. Ciężko mi było zaoszczędzić tyle, by kupić maszyny, które kosztują z górą 600 marek. Ale i to Bóg jakoś dał. Potem poszło już lepiej.

Praca istotnie dokazuje cudów.

Nazajutrz, gdyśmy razem z panią Sobkową i jej córeczką ośmioletnią jechali na wiec polski, prawie jej nie poznałem, tak była suto wystrojoną. Piękny kapelusz, jedwabna czarna suknia, mantyla z koronkami, złoty zegarek z łańcuszkiem, złota brosza itd., a córeczka była ubraną jak pańskie dziecko.

To są nadzwyczaj pouczające objawy wśród tutejszej polskiej ludności pracującej i bynajmniej nie wyjątkowe.

Prawie każdy, co może, oszczędza, chociaż nie skąpią sobie na życie porządne i chętnie też wydają pieniądze na trzymanie czasopism polskich i kupowanie książek, skorzy do ofiar na rzecz, jak mówią, „swojej wiary i języka". Wszystko, co jest, stoi ich ofiarnością, bo nikt im żadnych nie daje zasiłków, a stosunkowo jest bardzo wiele. Ideałem szczególnie Poznańczyków jest, zaoszczędzić tyle, by módz w kraju własnym kupić sobie kawał gruntu, zbudować dom i żyć i umierać na swojej ziemi. Inni, gdy się dorobią trochę grosza, rozpoczynają rozmaite przedsiębiorstwa, stając się albo kupcami, albo prowadząc samoistnie rzemiosła. Kupcy i majstrowie urządzeni głównie dla zaspokajania potrzeb polskiej ludności. Największe przedsiębiorstwa, których jest dużo, są krawieckie, najczęściej składy gotowych ubiorów. Sklepikarz wikłualowy, rzeźnik, masarz i piekarz dostarcza codziennego pokarmu, inne zaś potrzeby zaspokaja ludność polska w polskim sklepie korzennym, galanteryjnym, u fryzjera-golarza Polaka, w księgarni polskiej, która zarazem bywa papiernią i posiada dużo innych artykułów, na których zbyt liczyć może. Niemcy unikają polskich interesów.

*Jastrzębiec.*

## Bratobójcza wojna.

Na dalekim lądzie wybuchła obecnie nowa wojna pomiędzy dwiema drobnemi rzeczpospolitemi: Wenezuelą i Kolumbją. O zatargu tym wspominaliśmy już poprzednio, dziś jednak, kiedy akcja wojenna już się rozpoczyna, należy się rozpatrzeć w siłach zbrojnych obydwu stron walczących. Prawdopodobnie, jak w większości wojen południowo-amerykańskich, obecny spór z bronią w ręku rozstrzygać się będzie zarówno na morzu, jak na lądzie.

Otóż Wenezuela posiada tylko dwa okręty wojenne, a mianowicie dwie łodzie torpedowe i pięć okrętów celnych opancerzonych. Dwie kanonierki torpedowe nazywają się „Bolivar" (zbudowana w Hiszpanji w r. 1891) i „Miranda" (z r. 1895 u Thomsona w Glasgowie). Objętość ich wynosi 517 i 1200 tonn. Pierwszy z nich posiada podwójną śrubę i może osiągać 18,6 węzłów szybkości. Posiada on dalej załogę z 96 ludzi i uzbrojenie z 2 armat 12 centymetrowych, czterech 5.7 cm., jednego działa maszynowego i dwu rur do wyrzucania torped. Okręt „Miranda" posiada 1 śrubę i może osiągać 12 węzłów szybkości na godzinę. Ma on załogę z 60 osób złożoną, dwa działa szybkostrzelne kalibru 5.7 cm. i jedno działo Maxima.

Z pięciu okrętów celnych opancerzonych, dwa t. j. „Mariscall-Ayacucho" i „General Crespo" są nowego pochodzenia i uzbrojone w

---

(68)

## PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

**Kazimierza Glińskiego.**

— Jesteś waćpanna... O, Jezu!... Może to sen, mara... Panno Tećko, a ozwij-że się, bo we łbie mi szumi, a serce swojego rytmu nie znajduje!...

— Jam jest! widzisz waćpan, jam jest!.. I teraz ja wołam: o, Jezu!... pochwalon na wieki bądź!...

— Amen! — rzekł rycerz.

I ujął jej dłonie i z mocą wielką do serca swojego przygarnął.

— Jako-żeście wy z opresji onej wyszli — pytała Tećka.

— Glob ziemski dla wasbym rozwalił!

— Cud!

— Cud! — zawołał pan Filip... — Ale już pewnikiem jest, żeście dla mnie przez Boga samego przeznaczeni.

— Tak, dla was! — szepnęła Tećka.

— Miła moja!...

— Wasza!

Nie wyrywała się z uścisków pana Filipa, jeno nie poddawała mu ust...

— Pocałujcie mnie!... — poprosił pan kasztelan.

— Całem życiem dziękować wam będę, cóż pocałunek jeden?... — odpowiedziała.

— Nie o dziękowanie tu chodzi, jeno o miłowanie wasze.

— Miłuję — ledwie dosłyszanym odpowiedziała głosem. — Miłuję, inaczej nie może być!...

— A ociec? mój ociec? — zapytała nagle, odrywając twarz od piersi rycerza.

— Żyw! zdrów!... Lecz spieszyć musimy, bo włosy rwie za wami.

Szli spiesznie przez korytarze, za ścianą słyszeli jęczący głos: „Synaczku!", a w dworcu całym tatarstwo hulało, zdzierając obicia, rozbijając szafy gdańskie, druzgocąc sprzęty i kufry, gdzie sadzone kamieniami drogiemi połyskiwały ornaty złote.

Przed gankiem stał rumak pana Filipa i deresz Iwaśka. Dwóch Tatarów za uzdy trzymało, a dwóch z rozkazu Safan-Dully gotowych było do konwoju, ale pan Filip kazał im precz pójść. Nie upłynęło ćwierć godziny, jak Tećka, w ramionach rozmiłowanego rycerza, stepem równym, gładkim ku Kaczorówce pędziła...

— Bóg ze mną! — szeptał pan Filip.

— A ja mówił, co inaczej nie może być! — dodał Iwaśko.

— Teraz nie weźmie mi ciebie nikt, nikt! — mówił rycerz, kołysząc w ramionach swoich dziewkę ukochaną. — Krwią własną, serca bolem, niewolą i piersi pęknięciem zdobyłem cię. Tećko ty moja umiłowana!... niebo moje!... Nie weźmie nikt mi już ciebie, nikt a nikt!...

Zaledwie ujechali staj kilkanaście, jak wielka łuna pożaru błysnęła za nimi. To płonął dwór Grobelniański, to Safan-Dulla hulał i płacił Tatarom swoim ornatami pana Michała.

W połowie drogi spotkali pana podkomorzego, który na czele dwustu chłopów, uzbrojonych: w widła, kosy i kłonicy, pędził na odsiecz gościńcem.

— Stój! — krzyknął pan Filip do wymijającego ich orszaku.

— Tećka! — wrzasnął podkomorzy.

I przypadł do dziecka.

Po chwili kołpak zdjął z głowy, ku białemu księżycowi uniósł i rzekł uroczyście.

— Wiem, iż na nic się już nie przyda powtórzenie przysięgi, złożonej ongi przed waćpanem, żem nie w stanie nic mu odmówić, a jednak raz wtóry pod odkrytym onym firmamentem niebieskim powtarzam, jako dowód szczerości słów moich, które nie z chwilowo przepełnionego serca wdzięcznością wybiegły, jeno ze zrozumienia, że za życie życiem płacić się powinno. Tećko!... Filipie! a teraz jeno kościół i organy i ksiądz i ślub...

— I szczęście! — dodał pan kasztelan. — Prawda, Tećko?

— Tak, szczęście!.. — odszepnęła dziewczyna, patrząc w dal jakąś omgloną.

XIV.

Odwiecznym lipom zawdzięczał podkomorzy ocalenie domostwa swojego. — Zapalone przez Tatarów spichrze i inne budynki gospodarskie ogień szybko ogarnął, przerzucał się z dachu na dach z jakąś radością zwycięską, że nic nie jest w stanie oprzeć się jego sile przemożnej. Wobec owego szalejącego żywiołu, wszelka pomoc ludzka marną była. Płomienie broniły dostępu, żar wysuszał powietrze, piersiom tchu brakło, a stopom odwagi, iść w ono morze gorejącego piekła.

Podkomorzy na pół ubrany z pościeli wypadł, czeladź biegała tu i tam bezradna, a gdy ten i ów dojrzał twarze pohańców, o ratunku już własnym myślał, nie o dobytku pana Byliny.

— Tatary! — rozległ się okrzyk...

I uderzył dzwon z wieżycy kościelnej, zbudziło się sioło, ze snu się porwali ludzie, za cepy i kłonice chwycili; wszczął się tumult, wrzawa, gwar — kupą biegli, tłoczyli się, pchali, lecz nie wiedząc, jak wielką była Tatarów moc, trzymali się odpornie, wrzaskiem jeno powietrze wypełniając.

Gdy czeladź cała do płonących budynków pobiegła, wtedy to do dworu Zawiszyński z Tatarami wpadł i Tećkę porwał. Dokonawszy tego, nie zabawiali się już Tatarzy, zakazanym zresztą rabunkiem, lecz do Grobelnej się zwrócili. Za umykającym napastnikiem pobiegły klątwy i złorzeczenia, podkomorzy szaty rozrywał. lecz ani gonić za Michałkiem, ani ratować dobytku swojego nie mógł. — A ogień objąwszy budynki wszystkie, na dom się rzucił, lecz w obronie jego stanęły potężne lip konary, świeżym, bujnym, zielonym i soczystym liściem okryte. Przed tą zaporą zatrzymała się fala ognia, skruszyła się moc, omdlała siła płomieni. Wysuszyły się liście, nadpaliły gałęzie, pierś drzew gdzieniegdzie poczerniała; znać było, jaki zawzięty stoczyły bój, lecz przy lipach zostało zwycięstwo.

Dom Bylinów ocalał.

Ale dokoła dworu ogromne zaległo popielisko; zgliszcza dymiły, gdzieniegdzie płomyki, niby gadziny złe, wyskakiwały i żądłem ognistem groziły każdemu, kto do tych rumowisk się zbliżył, albo konew wody wylał. Czeladź pana Byliny i ludzie ze wsi noc całą i dzień cały uwijali się z wiadrami. Żóraw przy studni niezmęczenie pracował, woda strumieniem się lała, gaszono żarzące się belki i krokwie opadłych dachów, bo lada wiatr rozdmuchiwał ognisko, iskry sypały się i nowym pożarem groziły.

Podkomorzy jednak strat nie obliczał, choć były duże, uratowanie Tećki wynagrodziło mu wszystko. Budynki się odbudują, drzew w lesie, chwalić Pana Boga, nie brak; łany bujnem zbożem się kołyszą, będzie czem nowe wypełnić spichrze, konie i bydło udało się w pole wygnać, nie zmarnieją więc na stepie, trawą porosłym. Gdyby, nie daj Boże, jaka przygoda zła dziewkę jego spotkała, a tego się więcej, niż ognia piekielnego bał, — na nic dobytek cały, grosz do grosza zbierany; zemrzećby z utrapienia musiał, boć krzywdy onej nie wynagrodziłby już dzisiaj Zawiszyński, ani ślub żaden, ani pasy i ornaty, ani Grobelna i Jaworzyn. Nie przylgnęłaby Teśka do gwałciciela, z pokorą może los znosiłaby, lecz usychałaby dzień po dniu, jako ona brzezina w lesie, której źli pastuszkowie rdzeń wypalą; lecz codziennie przygasającem spojrzeniemby mówiła:

— Widzisz, ociec, jakąś mi dolę zgotował!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

działa nowej konstrukcji; pozostałe okręty są dawniejszej budowy. Noszą one nazwy „Vencedor“ (2 działa), „Zamora“ i „Livertador“ po jednem dziale.

Ponieważ Nicaragua i Ecuador podniosły także broń przeciw Kolumbji, przeto przyłączą one swe floty do wenezuelskiej. Pierwsza z tych rzeczypospolitych posiada kanonierkę „Momotomba“ i parowiec rządowy „San Jacinto.“ Obydwa są lekko uzbrojone.

Ecuador rozporządza jeszcze od r. 1889 torpedowcem „Tunguarahua“, uzbrojonym w 4 lekkie mitraliezy i dwoma lżej jeszcze uzbrojonymi parowcami „Cotopaxi“ i „Nueve de Julio“. Wszystko to przedstawia zaledwie mikroskopijną flotę.

Przeciw tej eskadrze, Kolumbia może przeciwstawić następujące okręty: kanonierkę „General Nerino“, parowiec transportowy „Cordoba“ i okręty żaglowe „Beatrice Bernard“, „Hercules“ i „Narino“. Szkuner pancerny „La Popa“, stanowiący własność Kolumbji, niedawno zatonął w drodze z Kartageny do Savanilli. Służył on głównie do transportowania wojska.

Z pozostałych okrętów „General Nerino“ jest największym i najlepiej uzbrojonym. Ma on lekki pokład stalowy i trzy działa automatycznie nabijane, kalibru 3.7 centym. „Cordoba“ nosi baterję z trzech dział 5.7 centym. i dwóch armat rewolwerowych.

Z powyższego widzimy, że wielkich walk morskich spodziewać się nie można. Zdaje się, że i walki lądowe nie przybiorą zbyt olbrzymich rozmiarów, albowiem armje obu rzeczypospolitych nie są liczne.

Natomiast nie zbraknie zapewne zaciętości w walkach, jak to zwykle bywało w wojnach Ameryki południowej.

O pierwszej bitwie niebawem już usłyszymy, albowiem Wenezuelczycy pod wodzą gen. Castro stoją około La Hacha naprzeciw 6000 armji kolumbijskiej.

## Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Niedziela 29 września.

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“, operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem

**Kalendarz.** Niedziela (29): Michała arc. — (16): Jozafata. Wschód słońca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 37.

**Lwów** 28 września.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° C; piękna pogoda.

**Wiadomości djecezjalne.** Archidjecezja lwowska obrządku grecko-katolickiego. Do presbyterjum przyjęci w celu święcenia: Tym. Wasylewicz, Włodz. Marmosz, Włodz. Marczak, Mik. Matkowski i Grzeg. Sapruka. Prezenty otrzymali: ks. Zenon Gutkowski z Kutkowiec na Duhby dek. chodorowskiego i Mich. Hawryluk, administrator Stolska na tę parafję. Rząd asygnował dotację dla prywatnych wikarych w Łapszynie, Koziowej, Nowicy i Werbowie na jeden rok i w Susznie na dwa lata. Otrzymał wikarjat w Zawałowie ks. Eljasz Adruszczyszyn, wikary z Dernowa. Kanonicznie instytuowani: ks. Aleksy Gutkowski na Podlipce, Leon Siliński na Rażniow, Paw. Dudyk na Dryszczów, Józef Gocki na Strutyn niżny i Mich. Gorczyński na Falisz. W propozycji umieszczeni: Jan Jabłoński, Mar. Klodziński, Baz. Władyczyn, Włodz. Sterniuk i Paweł Kulczycki na Hermanów; Mik. Lewicki, Jan Martyniuk, Łotocki i Jakób Zrobek na Obroszyn. Prezydjum namiestnictwa zgodziło się na kanoniczną instytucję ks. Aleks. Miejskiego na Kleszczówkę, Mik. Romaniuka na Kuropatniki i Teod. Murowicza na Łolin, a konsystorz wezwał ich do kanon. instytucji. Egzamin konkursowy odbędzie się w dniach 5 i 6 listopada b. r

**Zaręczyny.** Hrab. Nina Dzieduszycka, jedyna córka hr. Wojciecha D., zaręczyła się tymi dniami z p. Konradem Łuszczewskim, obywatelem ziemskim z Królestwa, siostrzeńcem hr. Henr. Skarbka, kuratora fundacji.

**Pomnik Kornela Ujejskiego.** Miejsce przed kasynem mieszczańskiem, gdzie ma stanąć pomnik Kornela Ujejskiego, już opakaniono. W tych dniach rozpoczynają się roboty około założenia fundamentów. Odsłonięcie pomnika nastąpi jednak dopiero z wiosną.

**Poświęcenie cerkwi grecko-orjentalnej** wystawionej przy ulicy Franciszkańskiej, odbędzie się jutro uroczyście o godzinie 10-tej przed południem. Obrzędu poświęcenia dokona ks. Włodzimierz Repta, grecko-orjentalny biskup radowiecki, sufragan archimandryty czerniowieckiego.

**W sprawie sanacji** finansów krajowych wystosował wydział krajowy memorjał do ministra skarbu, w którym wykazuje, że pomimo zapewnionego krajowi udziału w nadwyżce, uzyskanej przez podniesienie państwowego podatku od spirytusu, kraj nie zniesie tych licznych ciężarów, jakie go oczekują. Wydział krajowy domaga się tedy, ażeby rząd wprowadził podobną ustawę, co do piwa — jak ustawa co do spirytusu. Zaznacza jednak, że to źródło starczy najwyżej na lata 1902 i 1903 i to tylko przy ograniczeniu wydatków do tej miary, jaką mają 1901. Nie należy zaś zapominać, że już w r. 1904 ma się rozpocząć budowa kanałów i regulacja rzek, z czego kraj nasz ma pokryć 40,472.000 kor. tj. po 2,023.600 rocznie przez lat 20. Bez bardzo gruntownej reformy w całym systemie opodatkowania na rzecz kraju, kraj nie będzie w stanie ponieść tego ustawowo nałożonego na niego obowiązku.

**Z magistratu.** Onegdaj była u prezydenta miasta, dra Małachowskiego, wiceprezydenta p. Michalskiego i sekretarza prezydjalnego p. Zawistowskiego deputacja, złożona z urzędników magistratu pp. Bronisława Braitera i Stanisława Zborowskiego i w imieniu kolegów prosiła gorąco o rozpisanie konkursu na wakujące posady urzędników manipulacyjnych. Panowie prezydenci uznali najzupełniej słuszność tej prośby i przyrzekli rozpisać konkurs w czasie jak najkrótszym. W obec tragicznych wypadków w rodzinach urzędników magistratu, powodowanych przeważnie złymi stosunkami majątkowymi, sprawa ta nie cierpi zwłoki i zasługuje na to, żeby pan prezydent nie pozwolił na gromadzenie funduszów z interkalarjów kosztem sfer, dla których ewentualny, a tak rzadki w służbie miejskiej awans, decyduje po prostu o losie całej rodziny. Że sprawa ta znajdzie w osobie pana prezydenta energicznego rzecznika, nie wątpimy.

**Mianowania w policji lwowskiej.** Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych pp. Adama Smółkę i Tadeusza Chmielarskiego, koncepistami dyrekcji policji we Lwowie.

**Z okazji zmian w policji.** Ponieważ ustąpienie dyrektora policji p. Krzaczkowskiego, stało się faktem dokonanym, tem samem i „odmłodzenie“ całej tej instytucji winno także nastąpić w wielu kierunkach. Jedną ze spraw, najprędzej domagających się reformy, jest sprawa przeniesienia biura inspekcji do jakiegoś bardziej możliwego lokalu. Pomieszczenie dzisiejsze tego biura, gdzie urzędowanie odbywa się bez ustanku dniem i nocą, jest tego rodzaju, że człowiek przyzwoity, mający jakiś interes do biura inspekcji, namyśla się długo, czy pójść tam, czy nie. Dla porządnej kobiety dojście tam jest wprost niemożliwe, zanim się bowiem dostanie do urzędującego komisarza, musi przejść przez przedpokój, służący na poczekalnię rozmaitego rodzaju indywiduów, czekających na odprowadzenie do aresztów; musi przejść dalej przez pokój, gdzie się odbywa pierwsze przesłuchanie przez urzędującego agenta, mającego inspekcję. Jestto ciemna bardzo nora, mogąca służyć do wszystkiego, ale nie do urzędowania. Stąd się przechodzi do pokoju urzędującego komisarza. W dzień tam jeszcze znośnie, ale wieczorem, gdy zamkną okienice z wewnątrz, zaducha niemożliwa i żal się robi urzędnika, który w takiej atmosferze ma całą noc spędzić. Możeby przyszły dyrektor coś na to poradził.

**W zdrowem ciele...** Sale naszego „Sokoła“ tętnią pełnem życiem; w godzinach ćwiczeń napełniają się rozweselonemi twarzami, a każdy nowy przybysz dziwi się nieraz sobie samemu, skąd mu się naraz bierze taka jakaś swoboda umysłu i niemal wesołe usposobienie, skoro wejdzie w grono ćwiczących. To właśnie jest ów błogi wpływ gimnastyki na umysł ćwiczących, który dla ludzi przesiadujących całymi dniami nad aktami, nad załatwianiem „kawałków“ i t. p. bez porównania więcej znaczy, niż n. p. wyrabianie muszkułów à la Pytlasiński; to właśnie jest ów czar, który pociąga do gimnastyki wszystkich tych, którzy go choćby raz w życiu zakosztowali. Napływ ćwiczących wzmaga się z każdym dniem – i jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce już zarząd będzie zmuszonym ustanowić równoległe godziny dla nowych członków. Być może, że świetnie zapowiadający się zjazd sokoli, który odbędzie się we Lwowie za kilka miesięcy, ściąga już dzisiaj tylu nowych członków. Daj ich Boże jak najwięcej!

Wpisy nowych członków i wkładki za ćwiczenia (80 ct. miesięcznie) przyjmuje codziennie wieczorem sekretarz towarzystwa.

Naczelnik Durski zapowiada następujące ćwiczenia na przyszły poniedziałek, środę i piątek:

$7-7\frac{1}{2}$ wspólne ćwiczenia na miejscu (gimnastyka szwedzka) ciążkami, żelaznymi laskami i ćwiczenia rzędowe.

$7\frac{1}{2}-8$ członkowie podzieleni na trzy grupy, a mianowicie starsi wiekiem, młodzi początkujący i młodzi wyćwiczeni, będą ćwiczyć na poręczach (wywijanie), woltyże na stole wszerz ustawionym, na drążku (podpory i zmiany), skok w wyż z pomostu, na kółkach (wywijanie w zwieszeniu) i na koniu (woltyże zawrotne).

**Dożywocie.** Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, jako zastępca kuratora fundacji śp. Pelagji Russanowskiej, nadał, począwszy od 1 listopada br. dożywotnie wsparcie z tej fundacji w rocznej kwocie 600 kor., p. Ludomirowi Benedyktowiczowi, artyście-malarzowi w Krakowie.

**Biuro egzekucyjne w magistracie.** Po znanym konflikcie o zaległości podatkowe między wiceprezydentem kraj. dyrekcji skarbu p. Korytowskim, a prezydentem m. Lwowa drem Małachowskim, kraj. dyrekcja skarbu przeprowadziła przez swoje organa lustrację kancelarji egzekucyjnej magistratu. Lustracja wykazała, iż ściąganie zaległości podatkowych nie odbywa się w należytem tempie dla braku sił i dlatego wystosowała do rady miejskiej pismo, w którem domaga się reorganizacji biura egzekucyjnego i pomnożenia sił. Pismo to zawiera także groźbę, iż gdyby reorganizacja ta nie była przeprowadzoną w ciągu pół roku, to dyrekcja skarbowa odbierze egzekucję magistratowi i powierzy ją własnym organom.

Magistrat nad tem pismem obradował na swem posiedzeniu w środę i przyszedł do przekonania, iż żądaniu dyrekcji skarbu nie można uczynić zadość bez zastrzeżeń. Wynagrodzenie, które gmina otrzymuje od rządu za ściąganie podatków, wynosi rocznie około 46.000 koron, tymczasem utrzymanie biura egzekucyjnego kosztuje gminę bez porównania więcej. Magistrat sądzi więc, iż gmina większych wydatków na prowadzenie egzekucyj ponosić nie może, a jeśli kraj. dyrekcja chce, aby siły biura egzekucyjnego były powiększone (dotychczas jest w tem biurze zatrudnionych około 40 osób), to gmina może to uczynić tylko pod tym warunkiem, iż rząd przyzna jej podwyższenie wynagrodzenia za ściąganie podatków. W końcu magistrat wyraził opinję, że jeżeli kraj. dyrekcja skarbu uzna za stosowne odebrać egzekucję gminie i poruczyć ją własnym organom, to rada miejska ze swej strony nic przeciw temu zarządzeniu mieć nie będzie. W tym duchu też zapadły uchwały magistratu. Uchwały te przejdą jeszcze przez sekcje, poczem przedłożone zostaną radzie miejskiej, która je rozstrzygnie, poczem kraj. dyrekcji skarbu przedłożoną zostanie stanowcza odpowiedź

**O linję regulacyjną.** Zarzut, uczyniony radnemu p. Walichiewiczowi, jakoby budując kamienicę przy placu Bernardyńskim, przekroczył linję regulacyjną, spotkał się — jak to donieśliśmy — z przeciwnem twierdzeniem na radzie miejskiej przez prezydenta, że tak nie było. Dla ścisłości musimy jeszcze dodać, że gdyby nawet ten zarzut miał jakie uzasadnienie, to nie mogło w żadnym razie dotyczyć p. Walichiewicza, który buduje od strony pl. Halickiego. Po za tem buduje się p. Piepes, od rogu ul. Bernardyńskiej zaś trzeci właściciel, p. Sjenadel i przy tej realności właśnie linja regulacyjna miała być rzekomo przekroczona. Urząd budowniczy miejski i tu zmierzył skrupulatnie i skonstatował, że budowa prowadzi się ściśle według planów, przedłożonych urzędowi budowniczemu i przezeń zatwierdzonych.

**Dobre informacje „Przedświtu“.** Już wczoraj stwierdziliśmy, iż nieprawdziwem było doniesienie *Przedświtu* o podaniu się do dymisji prezydenta apelacji krakowskiej p. Czyszczana *Przedświt* napisał, iż p Czyszczan będąc przed kilku dniami na audjencji u ministra sprawiedliwości br. Spens-Bodena zgłosił swą dymisję. W odpowiedzi na to *Czas* krakowski konstatuje, iż p. Czyszczan od trzech miesięcy blisko nie był w Wiedniu, a pojedzie tam w sprawach urzędowych dopiero w przyszłym miesiącu. Nie tylko więc doniesienie *Przedświtu* jest bezpodstawne co do czasu i bytności p. Czyszczana, jest niem także co do istoty rzeczy.

Nieprawdziwemi również są — pisze *Czas* — doniesienia *Przedświtu* o uchwałach szefów sekcyj i dyrektorów kolejowych w sprawie utrzymania nadal ministerstwa kolejowego i kreowania nowych, krajowych dyrekcyj ruchu, a przekształcenia krakowskiej i innych dyrekcyj kolejowych w inspektoraty ruchu. Przecież podwładni ministrowi urzędnicy nie mogą decydować o utrzymaniu ministerstwa, jak nie mogliby naczelnicy oddziałów n. p. dyrekcji kolejowej w Krakowie lub Lwowie decydować, czy ta dyrekcja ma być utrzymaną

**W sprawie fundacji Kubasiewicza,** która była traktowaną na posiedzeniu rady miejskiej, odeszło wczoraj z magistratu obszerne pismo do wydziału krajowego. W piśmie tem zawarta jest w myśl uchwały rady, prośba o zezwolenie, aby realność fundacyjna mogła być nabyta na zupełną własność gminy, a fundacja mogła zostać zrealizowana w ten sposób, że za kwotę, przedstawiającą procent roczny od oznaczonej przez wydział krajowy na 40.000 koron wartości owej realności będzie w pawilonie miejskim dla nieuleczalnych utrzymywany osobny oddział szpitala z mianem fundacji Kubasiewicza.

Ponadto w tej sprawie nic nie będzie zarządzone, dopóki nie nadejdzie rezolucja wydziału krajowego, spodziewana do kilku dni.

**Nowe urzędy pocztowe** wejdą w życie z dniem 1 października w Manasterzu w powiecie przeworskim i w Porohach w powiecie bohorodczańskim.

**Ucieczka z rozprawy.** Wczoraj przed trybunałem zwykłym toczyła się rozprawa karna przeciw Izraelowi Letzerowi z Niemirowa o zbrodnię obrazy religji, popełnionej przez bluźnienie N. P. Marji i o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez namawianie świadków do fałszywych zeznań. Gdy rozprawa miała się ku końcowi, oskarżony zawezwał przesłuchania jeszcze jednego świadka, a trybunał uchwalił świadka tego z Mostów Wielkich wezwać telegraficznie i odroczył rozprawę do dziś. Po ogłoszeniu tej uchwały zabrał głos prokurator i zażądał przytrzymania oskarżonego w więzieniu, celem zapobieżenia, by oskarżony nie wpłynął na zeznanie wezwanego świadka. Trybunał udał się na naradę, a oskarżony, bojąc się zamknięcia, korzystając z przerwy, umknął. Trybunał nie miał komu ogłosić swej uchwały

**Rzeźnicy rytualni a rzeźnia.** Wczoraj obradowała w magistracie komisja dla spraw rzeźni w kwestji, którą spowodowało oświadczenie rzeźników rytualnych, że mięsa leżącego trzy dni w rzeźni, przyjmować nie mogą, jest bowiem „trefne“. Komisja po naradzie, postanowiła odmówić żądaniu, aby bić bydło w niedzielę, pozwoliła natomiast na używanie rzeźni przez sobotę wieczorem, aż do 11 w nocy. Także w sobotę tylko zabite bydło może być z rzeźni odebrane

**Jeszcze jedna kawiarnia.** Przed paru dniami pisaliśmy o nadmiernej, jak na Lwów, „produkcji“ kawiarń. Dowiadujemy się obecnie, że znowu przy ulicy Batorego jakiś Wiedeńczyk ma swe lary i penaty kawiarniane sprowadzić z nad sinego Dunaju dla „uszczęśliwienia“ naszego miasta. Powodzenie nowego kawodajnego zakładu ma być tak z góry zapewnione, że właściciel domu, gdzie ma być otwarta nowa kawiarnia, naprzód już wyrobił fantowanie ruchomości na wypadek niezapłacenia czynszu przez przedsiębiorcę. Całkiem zaczyna być u nas po — europejsku.

**Ciekawe spostrzeżenie** zrobił przed paru dniami recenzent teatralny pewnego porannego pisma we Lwowie. Oto w sprawozdaniu z debiutu w operetce „San Toy“ zauważył, że „pani Kliszewska ślicznie tańczy, a p. Staszkówna ładnie śpiewa“. Niemamy zamiaru ubliżać zdolnościom choreograficznym naszej sympatycznej premjerki operetkowej ale ponieważ p. Kliszewska nie ma (o ile wiemy) zamiaru przenieść się do baletu, zachwycamy się bardziej wokalną stroną w jej kreacjach. Co się zaś tyczy p Staszkównej, to recenzent owego porannego pisma chyba z jakowychś prywatnych seansów wie coś o jej głosie, bo *primaballerina* naszego teatru, jak sama twierdzi, ma głos najstosowniejszy do... baletu

**Przedstawienie amatorskie.** W kasynie miejskiem odegrali amatorzy wczoraj komedję Przybylskiego „Dzierżawca z Olesiowa“. Przedstawienie reżyserowane przez artystę p Kwiatkiewicza, było bardzo udatne. Grali: panie Bobrowska, Pawłowska, Geppertowa, Schuppówna i pp. Krug i Winter. Dziś grają „Dzierżawcę z Olesiowa“ po raz drugi.

**Akademickie kółko zabaw letnich,** którego celem jest przysparzanie dochodu Tow. „Szkoły ludowej“ urządziło w tym sezonie 5 wycieczek towarzyskich z tańcami, 4 do Lesienic i do Brzuchowic, które udały się nader pomyślnie pod względem zabawy towarzyskiej. Czysty dochód wynosił 297 koron, z czego 15% przeznaczono na fundusz budowy „Domu akademickiego“ resztę zaś na akademickie koło tow. „Szkoły ludowej“.

Kółko w bieżącym roku rozwinęło większą działalność w kierunku towarzyskim i zyskało więcej dochodu dzięki poparciu publiczności i zabiegom energicznego zarządu, którego skład jest następujący: Jan Zawadowski, przewodniczący; Władysław Wierzbicki, zast. przewodniczącego; Józef Ząbecki, skarbnik; Ludwik Skórski, sekretarz; Władysław Dunin Wąsowicz, członek zarządu.

**Szkoła w ruderze.** Niejednokrotnie zwracano uwagę na fatalne pomieszczenie gimnazjum II (niemieckiego) przy Wałach Gubernatorskich – o ile ono wogóle jest we Lwowie potrzebne. Co się tyczy ubikacyj szkolnych, oknami do Wałów zwróconych, to te na sale szkolne stanowczo się nie nadają, dla wiecznego mroku tam panującego wskutek drzew, rosnących na Wałach. Ale i cały budynek, rudera wilgotna, o ścianach pozarysowywanych, popękanych sufitach i t p., oddawna kwalifikuje się do zwalenia i dziwna rzecz, że wszystkie w tej sprawie podnoszone żale do rady szkolnej, wydziału krajowego i ministerstwa nie odnoszą skutku. O hygienicznych warunkach tego „szkolnego“ budynku lepiej nie wspominać. Po pod jedną z ubikacyj parterowych przechodzi kanał, zatruwający w mieszkaniu powietrze. Korytarze w całem zabudowaniu są wąskie i ciemne, powietrze w nich odurzające. Także zatrute jest powietrze w ciasnych podwórkach, odurzający odór bucha z kanałów zamkniętych, a tylko raz na rok wypróżnianych. Śmietniki są przepełnione, a wywożący śmiecie znaczną jego część pozostawiają nieraz tuż przed gmachem, w ogródku, stanowiącym część Wałów Gubernatorskich. Czasby raz już z tą ruderą zrobić jakiś porządek.

**Pożar na Persenkówce.** Wczoraj w południe na folwarku Persenkówka, za rogatką stryjską, wybuchł ogień w zagrodzie Berka Schellera. Mały tren pożarny lwowskiej straży zlokalizował ogień i ugasił go zupełnie około 3 z południa. W płomieniach zginęło 3 sztuk nierogacizny.

**To już chyba nie żart..** Tej nocy, około pół do 3-ciej strzelił ktoś z rewolweru w okno pomieszkania p. D. Huzara w ulicy Kamiennej. Kulę rewolwerową znaleziono w mieszkaniu. Ponieważ wykluczony tu jest jakiś akt zemsty, więc ma się do czynienia z wybrykiem jakiejś „ćmy“ nocnej, wracającej po hulance do domu. Na każdy sposób wartoby wyśledzić, kto to urządza sobie zabawki, które mogą ludzie życiem przypłacić.

**Znowu okradzenie.** Nie ma dnia, aby nie spełniono we Lwowie choćby jednej kradzieży pokojowej przy pomocy dobranego klucza. Tej nocy dostał się złodziej do pomieszkania adjunkta podatkowego p. Zygmunta Szeligowskiego przy ul. Arsenalskiej l. 6 i pokradł różne rzeczy na 300 koron wartości, porozbijawszy szafy i biurka. Coś nie tego wygląda u nas z nadzorem kamienic przez stróżów. Reforma w tym kierunku byłaby wskazaną.

**Rocznica śmierci ks. Skargi.** Wczoraj, jako w rocznicę śmierci, złotoustego kaznodziei ks. Piotra Skargi, odprawiono w kościele św Piotra w Krakowie uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. z asystą celebrował O. Włodzimierz Piątkiewicz T. J., w czasie której chór kleryków Tow. Jezusowego wykonał kilka pięknych utworów muzyki kościelnej. Po nabożeństwie zeszli wszyscy do krypty podziemnej, gdzie u trumienki, kryjącej popioły wielkiego proroka — kaznodziei narodu polskiego, odśpiewano „Salve Regina“.

**Jubileusz kapłański.** W niedzielę dnia 29 bm. odbędzie się w Krakowie niezwykła uroczystość jubileuszowa. Ks. Stanisław Słotwiński, opat XX. kanoników regularnych Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie, obchodzić będzie złoty jubileusz kapłaństwa, a zarazem 40 rocznicę sprawowania zaszczytnych obowiązków opata zgromadzenia. Ks. Słotwiński znanym jest dobrze w Krakowie ze swej działalności kapłańskiej i kierownictwa zgromadzeniem, to też w jubileuszowem niedzielnem nabożeństwie wezmą niezawodnie udział liczne zastępy wiernych.

**Hojny zapis.** Zmarły w Tryeście biskup Sterk zapisał cały swój majątek na założenie chorwackiego konwiktu w Pisinie.

**Proces o „Quo vadis“.** Sensacyjny proces o obrazę honoru, z powodu przeróbki scenicznej Sienkiewicza „Quo vadis“ toczy się obecnie w Wiedniu. Oskarżycielem jest literat, Henryk Bohrmann-Riegen; obwinioną panna Amalja Dolcini, Sprawę, która wywołała proces, podaliśmy w swoim czasie w kronice. Panna Dolcini, podczas pierwszego przedstawienia dramatu „Pod znakiem krzyża“, opracowanego podług przeróbki Barreta z „Quo vadis“, zarzuciła Bohrmannowi publicznie z loży w teatrze, oszustwo i kradzież literacką. Wystawiany dramat ma być jej dramatem, a przypadkiem tylko dostał się w ręce Bohrmana, który z tego skorzystał i wystawił go jako własny. Obwinioną zastępował dr. Fr. Elbogen, który ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy i prosił o wezwanie nowych świadków. Wyraził również chęć załatwienia sporu polubownie, jeżeli p. Bohrmann zobowiąże się umieścić na afiszu teatralnym nazwisko panny Dolcini, jako autorki. Rozprawę odroczono, celem przesłuchania nowych świadków.

**Bunt na okręcie.** Niektóre dzienniki niemieckie zamieściły wiadomość, iż na pokładzie statku wojennego „Gazelle“ wybuchł bunt żołnierzy, którzy się użalali na zbyt surowe postępowanie z nimi komendanta statku Okręt „Gazelle“ brał udział w manewrach cesarskich w Kilonji, a następnie wysłano go na manewry do Gdańska. Podczas drogi wybuchł bunt wśród żołnierzy, wskutek czego nałożono areszt na cały okręt i wykluczono go od udziału w manewrach.

Sensacyjna wiadomość ta jest atoli nieprawdziwą, gdyż jak nam telegrafują z Kilonji, *Kieler Ztg.* stanowczo jej zaprzecza.

**Mafja.** W znanym procesie Palizzola, toczącym się obecnie w Bolonji, rozprawy wloką się powoli i nie przedstawiają wielkiego interesu. Dotychczas przesłuchani zostali wspólnicy Palizzola, którzy zaprzeczają wszystkim, nawet najbardziej widocznym faktom. Rozprawy czynią wrażenie, jakoby nawet członkowie trybunału obawiali się zemsty mafji. Ciekawe zeznanie złożył oskarżony Fontanai, który opowiada, że przed kilku laty w Wenecji został uwięziony za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy. Z więzienia uwolniony został za pośrednictwem ks. Mirto z Palermo, który go przyjął następnie do swej służby. Wobec tych zeznań trybunał musiał zająć się zbadaniem stosunków tajemniczego księca. Sam Palizzolo przesłuchany będzie dopiero w przyszłym tygodniu.

**Teatr „nad Wiedenką“.** Wczoraj otwarto po odnowieniu teatr „An der Wien“, pod nową dyrekcją Karezaga i Langa. Grano straussowskiego „Nietoperza“. Przedstawienie poprzedził prolog inauguracyjny pióra Lothara.

**Z Bereźnicy** otrzymaliśmy od tamtejszego nauczyciela, p Dymitra Dubieckiego zapewnienie, potwierdzone urzędownie przez miejscowego wójta i pieczęć gminną, że tenże w akcji wyborczej do sejmu zgoła żadnego nie brał udziału, że przeto nadesłana nam i w nr. 350 *Dziennika* zamieszczona wiadomość, jakoby zmuszał wyborców do głosowania na zwolenników p. Oleśnickiego — jest mylną. Zapewnienie p. Dubieckiego przyjmujemy do wiadomości z — uznaniem.

**Aresztowanie studentów w Petersburgu.** Z Petersburga donoszą o licznych aresztowaniach studentów technologji i inżynierji. Aresztowania te mają być w związku z przyjazdem cara do Spały

**Wojownik chiński.** Ze Śremu donoszą do bydgoskiej *Ostdeutsche Presse*, że sąd wojskowy skazał podoficera Ottona Brettschneidra z Baranowa pod Śremem na 5 lat domu karnego, za namowę swoich podwładnych do mordowania Chińczyków. „Cywilizator“ pruski odsiadywa karę w Lineburgu.

**Śmiertelna śpiączka.** Choroba snu w państwie Kongo czyni wielkie spustoszenia wśród tamtejszej ludności. Z tego powodu musiano zamknąć szkołę misjonarską w Berghe-St. Marie, ponieważ ostatnie 20 dzieci podległy tej dziwnej, a strasznej chorobie. Śmiertelność wzrasta z każdym dniem. W przeciągu niespełna pięciu lat, choroba ta porwała przeszło 600 dzieci. Stan jest bardzo groźny, tem więcej, że i wiedza europejska, która w ostatnich latach zwróciła baczną uwagę na chorobę snu, dotychczas nie wynalazła na nią żadnego skutecznego środka. Ta plaga ludności murzyńskiej szerzy się coraz więcej, gdyż w ostatnich czasach nawiedziła znowu kilka, dotychczas zupełnie zdrowych miejscowości.

**Korespondencja od Redakcji.** P. *Karol F.* Nie nadaje się do druku.

P. *B. K.* Oferty pańskiej przyjąć nie możemy. Mamy tam stałego korespondenta.



* **Tradycyjne** premiowe strzelanie o gęsi i sól, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 29 września b. r.

* **Z Kasyna urzędniczego.** W sobotę dnia 5 października b. r. (o godzinie 7 wieczorem) odbędzie się w sali Strzelnicy miejskiej przedstawienie amatorskie przy współudziale Tow. miłośników sceny i koncert muzyki wojskowej 24 p. p., poczem nastąpią tańce. Lista otwarta w lokalu Kasyna (Teatr lna l. 8).

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na kolumnę Mickiewicza złożyła p T. Sobotowa ze Lwowa 3 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli pp.: Helena D. z Chmielówki 90 hal., podoficerowie 14 oddziału sanitarnego we Lwowie z powodu zgonu szeregowca śp. Michała Tkaczyka 8 kor.

**Zmarli:**

W Sieniawie zmarł w 70 r. życia pocztmistrz tamtejszy Henryk Ruebenbauer.



## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w sobotę „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Czwarty występ p. Gabrjeli Morskiej.

Jutro w niedzielę „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W poniedziałek „One“, komedja w 3 aktach Hermana Bahra, Piąty występ p. Gabrjeli Morskiej.

We wtorek po raz pierwszy „Cudotwórca“, sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich, przez Wilhelma Feldmana. Pierwszy występ p. Pauliny Wojnowskiej.

W środę „Cudotwórca“, sztuka.

We czwartek po raz pierwszy „Pocałunek“ („*Hubiczka*“), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany, (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

W piątek jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę.

W sobotę „Pocałunek“, operetka.

W niedzielę o godzinie 3½, pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti.

W poniedziałek „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej.

**Nowy tenor polski.** Na jednej z największych operowych scen niemieckich w Frankfurcie nad Menem, w operze Flotowa, „Marta“, debiutował w dniu 17 bm. młody tenor, Lwowianin, stypendysta wydziału krajowego, p. Modest Męciński, uczeń słynnego nauczyciela, p. Stockhausena. Mamy przed sobą wszystkie pisma frankfurckie, które o „młodym Polaku“, jak go nazywają, rozpisują się z nadzwyczajnemi pochwałami i życzliwością, wróżą mu, że przy dalszej sumiennej pracy, zajmie wkrótce pierwszorzędne stanowisko i zyska tę samą sympatję, jaką się tam cieszył jego poprzednik, p. Aleksander Bandrowski. Drugi debiut tego, pięknym głosem obdarzonego śpiewaka, odbyć się ma w „Lohengrinie“.

Pan Męciński ma zamiar w ciągu przyszłego sezonu przybyć do Lwowa, by dać się poznać naszej publiczności. — Prawdopodobnie wystąpi on w teatrze.

**Polska wystawa sztuk pięknych w Petersburgu.** W sezonie zimowym ma być urządzona w Petersburgu, w muzeum prywatnem barona Stieglitza wystawa obrazów i rzeźb polskich. Będzie to pierwsza wystawa polska w Petersburgu

## Izba sądowa.

**Lwów** 28 września.

(Kradzież).

Przed sądem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Mieczysławowi Sotnickiemu, ekspedytorowi pocztowemu w Bóbrce. Sotnicki oskarżony jest, że przed paru miesiącami wszedł w nocy do urzędu pocztowego, w którym pracował i dobranym kluczem otworzywszy biurko drugiego ekspedytora Jana Brogowskiego, zabrał z szuflady 670 koron, które następnie ukrył. Na drugi dzień, gdy kradzież spostrzeżono i podejrzenie padło na niego, przyznał się po dłuższej indagacji do wszystkiego i oddał pieniądze, z których brakowało jednak kilkanaście koron.

Stojąc przed trybunałem, który stanowią: jako przewodniczący radca Jasiński, jako wotanci, radcy Hirsz i Heiman, oskarżony przyznaje się w zupełności do winy twierdzi tylko, że owej nocy pił nad miarę, a następnie wszedłszy do biura celem napisania korespondentki do narzeczonej — powziął złą myśl zabrania pieniędzy — co też uczynił.

Następnie przesłuchiwano świadków.

## Wiec urzędników prywatnych.

Od komitetu, zajmującego się przygotowaniem wiecu urzędników prywatnych, otrzymujemy następujący komunikat:

„Powszechny wiec krajowy urzędników prywatnych wszystkich kategoryj odbędzie się we Lwowie dnia 20 października rb., w sali ratuszowej. Celem wiecu jest przedewszystkiem powzięcie uchwał, zmierzających do jak najpospieszniejszego wprowadzenia w życie ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych, a następnie wyrażenie opinji bezpośrednio interesowanych co do uzupełnień i zmian odnośnego projektu rządowego.

Komitet wykonawczy, wybrany przez grono najpoważniejszych reprezentantów sfer interesowanych, składają: dr. Aleksander Malaczyński, jako przewodniczący, Feliks Gierasiński i Narcyz Ulmer jako zastępcy przewodniczącego, Stanisław Bobelak i Zygmunt Poznański jako sekretarze, oraz Stanisław Bal, Zygmunt Fryling, Józef Gottfried, Edmund Kolbuszowski, Jan Langer, Bolesław Lewicki, Teofil Merunowicz, Józef Padewski, Jan Sholman, Juljusz Tenner i Stanisław Wilczek.

Odezwę, program zjazdu i streszczony projekt ustawy, roześle komitet w najbliższym czasie. Imiennych zaproszeń komitet wysyłać nie może, ze względu na brak adresów kilkunastu tysięcy interesowanych osób w kraju, — natomiast wysłane zostaną odezwy pod adresem władz autonomicznych powiatowych i miejskich, banków, kas oszczędności, towarzystw zaliczkowych, instytucyj przemysłowych i handlowych itd., z prośbą o zawiadomienie interesowanych i zachęcenie do wzięcia udziału w obradach wiecu.

Legitymacją wstępu do sali obrad wiecu będzie karta uczestnictwa, po którą zgłaszać się można do biura komitetu wiecowego urzędników prywatnych ul. Hetmańska l. 12 I. piętro codziennie pomiędzy godziną 5 a 6 popołudniu. Pożądanem jest zwłaszcza co do uczestników z prowincji wczesne zgłoszenie z podaniem dokładnego adresu i charakteru służbowego, a więc przed 15 października rb., ażeby komitet mógł, stosownie do zgłoszonych uczestników, odpowiednie poczynić zarządzenia. — Miejscowi zgłaszać się mogą do 18 października rb.

Nie wątpimy, że zbiorowa, liczebnie jak najsilniejsza, a poważna i rozumna manifestacja przyczyni się niezawodnie do osiągnięcia celu, pod względem społecznym niesłychanie doniosłego: ubezpieczenia bytu kilkunastu tysięcy rodzin w kraju.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Ruch wyborczy.

**Kraków** 28 września. W kole mieszczańskiem odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie w sprawie wyboru posła z Krakowa do rady państwa. Wybrano specjalną komisję, która ma się zastanowić nad tą sprawą i wybranego przez się kandydata, przedstawić obszerniejszemu zgromadzeniu. Koło mieszczańskie wybrało również osobną komisję, która ma się zastanowić nad wyborami do komisji podatkowej.

**Kraków** 28 września. Stronnictwo demokratyczne odbyło wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dra Bandrowskiego i na podstawie referatu posła Rottera uchwaliło jako swego kandydata do rady państwa popierać dyrektora Petelenza. Dyr. Petelenz ma w najbliższych dniach stanąć przed wyborcami. Głoszą, że dyr. Petelenz złoży stanowcze zastrzenie przeciwko łączeniu się z partją socjalno-demokratyczną i złoży deklarację, że wstąpi do Koła polskiego.

Stronnictwo konserwatywne dotychczas nie ustanowiło swego kandydata do rady państwa; nastąpi to dziś wieczór na posiedzeniu stronnictwa. Mówią o kandydaturze zastępcy dyrektora kolei p. Szukiewicza.

### Pożegnanie p. Bobrzyńskiego.

**Kraków** 28 września. Dziś i jutro odjadą z Krakowa i całej Galicji do Lwowa inspektorowie szkolni okręgowi. Zjadą się oni w liczbie około 70 we Lwowie i w poniedziałek wezmą udział w uroczystem pożegnaniu wiceprezydenta rady szkolnej Bobrzyńskiego. Inspektorowie przywiozą ze sobą adres, który wręczą p. Bobrzyńskiemu.

### Z krak. rady miejskiej.

**Kraków** 28 września. Komisja inwestycyjna rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem wicepr. Leo przedstawił dalszy tok rokowań z dyrekcją funduszu propinacyjnego o udzielenie pożyczki w kwocie 1 miljona koron na roboty inwestycyjne. Stosownie do postawionych przez dyrekcję funduszu warunków, uchwalono postawić na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej wniosek, by dyrekcji funduszu przyznane było prawo ściągnięcia tej wypożyczonej sumy 1 miljona koron w drodze egzekucji politycznej.

### Morskie Oko.

**Kraków** 28 września. Nadeszła tu wiadomość, że Burowa, właścicielka gruntów nad Morskiem Okiem, ma sprzedać księciu Hohenlohemu ten grunt i że pertraktacje te są na ukończeniu. Ks. Hohenlohe ofiarował jej podobno jako cenę kupna 50 tysięcy koron.

### Socjaliści o ucisku Polaków.

**Poznań** 28 września. Skazana niedawno w procesie na karę pieniężną 100 marek agitatorka socjalistyczna dr. Róża Luksemburg oświadczyła w rozmowie z przedstawicielem jednego z pism polskich, że na najbliższej sesji parlamentu niemieckiego frakcja socjalistyczna wytoczy formalnie w parlamencie sprawę ucisku Polaków.

Zapytana o stanowisko socjalistów przy wyborach na Śląsku górnym, odpowiedziała p. Luksemburg, że socjaliści postawią tam swych osobnych kandydatów, a w razie ściślejszych wyborów głosować będą za kandydatami Polakami, a przeciw kandydatom rządowym lub centrowym.

### Spór o język.

**Praga** 28 września. Przed sądem apelacyjnym odbyła się dziś rozprawa przed senatem niemieckim w sprawie dotyczącej sądu obwodowego w Litomierzycach. Adwokat dra Baxa przedłożył pełnomocnictwo, wystawione po czesku i oświadczył, iż będzie także przemawiał po czesku. Prezydent senatu zwrócił wówczas uwagę dra Baxy, że senat urzędujący jest senatem dla spraw niemieckich.

Na to Baxa odpowiedział, iż przed sądem apelacyjnym w Królestwie czeskiem można zawsze przemawiać po czesku i nie zgodził się nawet na postawienie wniosków w języku niemieckim. Senat udał się na naradę i po godzinie ogłosił uchwałę, odraczającą rozprawę.

### Bójki Turków z Albańczykami.

**Belgrad** 28 września. W Velopolin (Stara Serbja) przyszło do ostrego starcia między Albańczykami a oddziałem wojsk tureckich. Przyszło do zaciętej walki, w czasie której po obu stronach padło 54 ludzi, a kilkudziesięciu jest ranionych.

### Usiłowane morderstwo.

**Kolonja** 28 września. Rozprawa przeciw Dresslerowi, oskarżonemu o zamordowane morderstwo siedmiorgu swych dzieci, zakończyła się uwolnieniem obwinionego. Lekarze orzekli, iż Dressler spełniając swój czyn znajdował się w stanie takiego podrażnienia, iż wykluczał poczytalność. Na podstawie tego orzeczenia przysięgli wydali werdykt uwalniający. Dresslera natychmiast wypuszczono z więzienia.

### Defraudacja na kolei.

**Podwołoczyska** 28 września. Dziś przybyła tu kolejowa komisja śledcza, na której czele stoi starszy komisarz kolejowy p. Aleksander Popowicz, celem przeprowadzenia śledztwa przeciw dwom tutejszym funkcjonarjuszom kolejowym.

Zarząd kolejowy otrzymał doniesienie, iż banmistrz kolejowy Koncewicz w spółce z inżynierem tutejszym Olszańskim popełniał od szeregu lat defraudacje, fałszując listy płac robotników, zapisując w nich fałszywe nazwiska robotników, którzy wcale nie pracowali.

Defraudacja ta wynosić ma od stu kilkudziesięciu do dwustu tysięcy koron. Koncewicz pieniądze swe składał w kolejowej kasie oszczędności. Ma tam złożonych 40.000 koron.

### Wojna w Transwaalu.

**Londyn** 28 września, Kitchener donosi pod datą wczorajszą: Boerowie operują na granicy Natalu. Onegdaj napadli pod dowództwem Botby na mieszkańców kraju Zulu, musieli jednak cofnąć się ze znacznemi stratami.

**Londyn** 28 września. *Pall-mall-Gazette* donosi rzekomo z bardzo dobrego źródła, że Kitchener dlatego prosił o dymisję, bo jest zanadto związany otrzymanemi z Londynu instrukcjami i ponieważ rząd nie chce się zgodzić na proponowane przez niego środki dla ostatecznego ukończenia wojny. Kitchener domaga się upoważnienia do karania powstańców śmiercią zamiast więzieniem, bo kara więzienia — jego zdaniem — tylko zachęca do powstania. Dalej żąda Kitchener przysłania do południowej Afryki wyćwiczonych wojsk i ogłoszenia w Kapsztadzie i innych miastach stanu oblężenia.

To samo pismo donosi, że w powyższej sprawie odbyła się wczoraj między królem a ministrem wojny dłuższa konferencja.

### Żołnierze niemieccy w Wiedniu.

**Wiedeń** 28 września. Cesarz i następca tronu Franciszek Ferdynand, odbyli tu przegląd bataljonu niemieckiego w Praterze. Publiczność witała monarchę entuzjastycznymi okrzykami. Po przeglądzie wojsk cesarz z arcyksięciem powrócili do Burgu.

### Memorjał ces. Wilhelma.

**Berlin** 28 września. Cesarz Wilhelm motywując swój zakaz postawienia studni Hoffmana, napisał memorjał tak obszerny, iż stanowi całą broszurę. W memorjale tym wypowiada swe zapatrywania artystyczne. Memorjał ten przesłał cesarz na ręce prezydenta policji.

### Strejki.

**Leodjum** 28 września. Delegaci syndykatów robotników górniczych uchwalili jednomyślnie ogłosić ogólny strejk w całym rewirze węglowym.

---

**Kraków** 28 września. Przy kopaniu fundamentów pod budowę szkoły na Kleparowie natrafiono na sklepienie 4 metry wysokie, pochodzące, zdaje się, z dawniejszego ratusza kleparowskiego. Część sklepienia będzie usunięta, część zaś będzie służyła za ułożenie pod fundamenta.

---

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 28 września o godz. 7 wieczorem.

4-ty występ Gabrjeli Morskiej

# WALKA MOTYLI

(Die Schmetterlingsschlacht)

komedja w 4 aktach Hermana Sudermana: tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Pani Hergentheim | pni Cichocka |
| Eliza, jej córka | pni Solska |
| Laura „ „ | pni Stachowicz |
| Róża „ „ | pni Morska |
| Wilhelm Fogel, aptekarczyk | p. Nowacki |
| Winkelmann | p. Fischer |
| Maks, jego syn | p. Stanisławski |
| Ryszard Kessler | p. Woleński |
| Dr. Kosiński | p. Antoniewski |
| Służący biurowy | p. Nowicki |

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Berlinie. — Pomiędzy I. aktem a następnemi upływa 3 miesiące.

NEKROLOGJA.

†

**JAN NASZKIEWICZ,**

restaurator i b. majster malarski,

po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu w sobotę dnia 28 września b. r. przeżywszy lat 39.

Orzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 30 września b. r., o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 30 na cmentarz Janowski, na który w smutku stroskana żona z dziećmi i Rodziną, zapraszają krewnych, znajomych kolegów i pobożnych chrześcian.

Lwów dnia 23 września 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 28 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. N. Suttner z Wiednia. Br. S Blumencron z Przemyśla. Hr J. Grudziński z Poznania. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec. T. Bohdan z Milatyna. A. Dub, S. Pochwalski z Wiednia. S. Szarski z Krakowa. W. Pogonowski z Lipuszki. Ks. Abrysowski z Nadwórny. M. Brichta z Holeszowiec. E Jakobljevich z Wiednia. W. Faliszewski z Rzeszowa. R. Łukasiewicz z Podłucza. G. May z Paryża. W. Binder z Wiednia. J. Politzer z Wygody. M. Rudross z Wierzbówki. B. Mendelsberg z Krakowa. A. Kłodzianowski z Persji. H. Gawroński z Podola ros. E. Fischer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Paluszyński z Królestwa Pol. Ks. Gąsiorowski z Konkuliniec. L. Noss z Czortkowa. A. Pędracki z Turki W. Trampler z Brzeżan. J. Chomicki z Tarnopola. A. Zitterbart z Satcu. J. Henoch z Krzeszowiec. M. Douhot z Bortnik. Ks. J. Ocetkiewicz z Kozowej. J. Werner z Wiednia.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.